

Niesamowite opowieści spod Węgrowa,
ks. prałat Jarnutowski drwi z gróźb carskiego dygnitarza,
huczna zabawa w Ostrowi, spór o bibliotekę w Broku, bójka na odpuscie w Zuzeli

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzył Jerzy Madzelań.

Ilustracja wyróżniająca opracowanie:
Krajobraz w okolicy Kosowa Lackiego¹.

Ks. Piotr Gosławski z podwęgrowskiej Korytnicy snuje opowieści niesamowite, choć osnute na osobistych obserwacjach duchownego. Czytelnik zapozna się z przypadkiem ukarania zatwardziałego, niemiłosiernego serca i pozna, jak sobie zmagistrować finansowe *perpetuum mobile*. Bodaj za najbardziej fantazyjną, redakcja uważa tę opowieść, z której morał miałby wynikać taki, że „lud jest trzeźwy” i używek nie tyka wcale.

Przed dwoma tygodniami opublikowaliśmy list korespondenta podpisanego pseudonimem „ks. Kurp”, a zamieszczony w ukazującym się w Krakowie piśmie „Dla Swoich”. Autor epistoły smagał biczem swej krytyki duchownych nazbyt jego zdaniem uległych, a wręcz służalczych wobec carskiej władzy. Bicz ten nie ominął proboszcza nurskiego. W kolejnym numerze tego pisma, owo narzędzie zadawania bólu (w tym przypadku moralnego), przejął autor podpisujący się jako „ks. Z.”. Anonimowy duchowny daje jednak także przykład chwalebny, godny naśladowania, a są nim słowa nieżyjącego już wówczas księdza prałata Jarnutowskiego. Chodzi najprawdopodobniej o zmarłego w roku 1900 ks. prałata Adama Jarnutowskiego, proboszcza ostrowskiego.

W Ostrowi urządzono huczną zabawę, celem zebrania funduszy dla budującej nową siedzibę miejscowej Ochotniczej Straży Ogniowej. Największym powodzeniem cieszyła się estrada taneczna, a tylko nieco mniejszym bufet i loteria fantowa. Dodatkową atrakcję stanowił pokaz ogni sztucznych oraz lamp oświetleniowych najnowszego systemu.

Wojewoda białostocki donosi w swych tajnych, cotygodniowych sprawozdaniach, iż na podległym mu terenie doszło do sporu o zbiory żydowskiej biblioteki w Broku. W Zuzeli zaś na odpuscie miała miejsce ostra wymiana zdań między kilkoma obywatelami, zakończona krwawą bójką z użyciem ostrego narzędzia, skutkiem czego życie jednego z uczestników wisi na włosku.

Przyznajemy bez fałszywej skromności, że cieszymy się tak znakomitą opinią, iż czytelnicy darzą nas bezgranicznym zaufaniem i uważają, że mogą liczyć na naszą pomoc w rozwiązywaniu każdego problemu, my zaś odczuwamy coraz większe obawy przed wyznaniem – „nie mamy pojęcia”. Niektórzy zachowują się wręcz, jakby nas sondowali, bo stawiają przed nami coraz trudniejsze zadania. Tym samym nadchodzi historyczna chwila, gdy będziemy zmuszeni zachować się niczym uczniacy w najmłodszych klasach szkoły podstawowej, czyli wycedzić ze wstydem: „Nie wiemy, proś pani/a”.

Już teraz nie potrafimy wybuchnąć słowotokiem na dowolnie zadane pytanie, np. o problemy argentyńskich rybaków w związku ze zmniejszeniem populacji kryla, czy wpływem

¹ „Ilustracja Polska”, nr 16 z 22 kwietnia 1934 r.

amerykańskiej popkultury na wzorce zachowań mieszkańców Bhutanu. A tymczasem wystarczy włączyć telewizyjny odbiornik, by ujrzeć morze głów mających wiele do powiedzenia w każdej sprawie. Gdy nagramy wypowiedzi podobnych specjalistów, a następnie odsłuchamy w tempie zwolnionym, to okazują się stekiem, choć trzeba przyznać, że tak umiejętnie, wręcz genialnie połączonych banałów, że w pierwszej chwili można odnieść wrażenie, że specjalista wie wszystko na omawiany temat. Redakcja podejrzewa, że istnieją specjalne szkoły uczące takich słownych żonglerek, by sprawić wrażenie, że mamy do czynienia wręcz z geniuszem, a nie z analizą na poziomie równym takiej, którą otrzymalibyśmy ze strony przedszkolaków i to nie nazbyt lotnych.

Zresztą nie tylko w telewizji, ale np. w przychodni, w kolejce do lekarza spotykamy wielu przekonanych o swej wiedzy ekspertów. Choćby pan Edward, cierpiący na pewną, uważaną za wstydliwą chorobę, twierdzi, że wie prawie wszystko o samochodach, gdyż jego brat ma kolegę, który mieszkał niegdyś w Detroit. Z kolei pan Marian potrafi godzinami rozprawiać w tej samej kolejce o winach, a to z tej racji, że w młodości pracował przez dwa tygodnie przy winobraniu we Francji. Pani Irenka uruchamia się na każde wspomnienie o Grecji i uważa się za autorytet w sprawach tego starożytnego państwa, gdyż spędziła dziesięć dni na Krecie, na wakacjach w formie *all inclusive*, nie wyściubiając nosa spoza terenu hotelu. Przy bardzo leciwym panu Stefanie nie można wspomnieć o ostatniej wojnie światowej, bo urodził się w roku 1942 i jest zdania, iż nikt, kto tak jak on nie przeżył te wojny, nie powinien się na ten temat wypowiadać, a tym bardziej pisać. My nie mamy znajomego w Detroit, nie byliśmy na Krecie (a może i byliśmy, ale nie pamiętamy), winogrona wprawdzie zbieraliśmy, ale nie we Francji, a tylko w przydomowym ogródku.

Dobrze przynajmniej, że jako jednostki świadome swych słabości, zaglądamy od czasu do czasu do wyszukiwarki, nieco czasu spędzamy w bibliotekach i prenumerujemy dziesiątki specjalistycznych dzienników, poczynszyszy od „Baskijskiego miłośnika motyli” po „Chorwackiego hodowcę bydła rogatego”.

Obserwując, przeróżne telewizyjne dysputy doszliśmy do wniosku, że najlepiej, jeśli jajogłowy obdarzony jest licznymi tytułami naukowymi, współpracuje z kilkunastoma uczelniami i podobną ilością organizacji. Wyliczenie tych wszystkich tytułów i afiliacji zajmuje pół dnia, więc nie ma co zazdrościć prowadzącemu program, gdyż każda, choćby niewinna pomyłka powoduje święte oburzenie utytułowanej osoby. Ta wyliczanka ma sens o tyle, że wszyscy czujemy się po niej, jakbyśmy byli kilkucentymetrowymi matolkami z gatunku *populi*, więc wierzymy w każdą objawioną przez owego światłego osobnika prawdę.

Różne tytuły i godności to świetny sposób na onieśmienie otoczenia i zdobycie nimbu kogoś nieomylnego. Ponoć na rozmaitych terapiach odwykowych największym poważaniem cieszą się ci, którzy mogą wymienić mnóstwo swych ułomności. Dajmy na to, że ktoś wyzna: „Jestem alkoholikiem, narkomanem, ekshibicjonistą, fetyszystą, sadomasochistą i ogólnie maniakiem seksualnym...”. Ktoś taki urasta w grupie do rozmiarów kolosa. Inni myślą sobie: „Kim ja jestem ze swoją zoofilią? Ot marnym robakiem”. Ktoś taki nie odzywa się na spotkaniach terapeutycznych, siedzi cicho w kącie, hodzi swoją depresję i kombinuje, jak przypisać sobie choćby jeszcze jedno zboczenie. Jeśli uważnie słucha mówców lub odda się fachowej lekturze, to może wzbogaci swoje CV np. o nekrofilę. Tym samym stanie się interesującym i pozostanie w grupie, bo w innym razie opuści ją i nici z kosztownej terapii.

LIST SPOD WĘGROWA

I

Nieludzkość ukarana. Największe i najpierwsze przykazanie Boskie jest: „Kochaj Pana Boga z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił”. A drugie podobne tamtemu: „Kochaj bliźniego swego tak jak siebie samego”. Te dwa przykazania są istotnym kamieniem węgielnym, na którym opiera się cały budynek wiary. Jak miłość Boga nie w ustach, ale w czynach powinna się objawiać, tak też i miłość bliźniego, tym więcej, że Jezus Chrystus nakazuje, mówiąc: „Wszystko, co tylko chcecie, ażeby drudzy wam czynili i wy im czyńcie”. Za wypełnienie przykazań Pan Bóg już w tym życiu wynagradza, za pogwałcenie tychże, bardzo często tu na tym świecie karze. Przykład świeży mamy na włościaninie z Mokrzka.

W grudniu roku zeszłego wynajęty on został przez starozakonnych wraz z furmanką. W tym czasie zdarzyły się straszne zamiecie śnieżne, także 6 grudnia roku zeszłego, gdy w tymże dniu Żydzi powracali do domu. Włościaninowi i Żydom zimo i wiatr strasznie dokuczyły. Włościanin począł kłąć, wymyślać, że go w tak przykrą podróż wyciągnięto, a wreszcie oświadczył, że on nie chce zmarznąć na drodze, krzyknął: „Zmarznijta raczej wy!”. Zaczął konie od wozu wykładać, wołając: „Wy tu sobie pokutujta, chociażby do sądneho dnia tu już pewno nikt tak późno w nocy was nie wyratuje”. Starozakonni byli przerażeni, widzieli bowiem niechybną śmierć – na miłość Boga zaczęli prosić, ażeby ich na pastwę nie zostawiał. Przedstawiali, że do domu nie ma już pół mili, że pomału i chociażby im przyszło pchać wóz za końmi, to dowloką się”. Kiedy i to nie pomagało, błagali: „Miejcie litość nad nami gospodarzu, inaczej my tu zmarzniemy. Wynagrodzimy was w dwójnasób, a dzielcie się dołą z nami”.

Włościanin jednak serce miał jakby kamienne, na prośby, na błaganie, na płacz nie zważał. Odprzągnął konie i wsiadł na nie, zostawiając wszystkich na wolę losu złowrogiego, ale dziwne są zaiste wyroki Boskie! Włościanin wpadł w dół z koniem i tam zamarzł, starozakonnych zaś Bug cudownie uratował. Brnąc po szyję w śniegu, szczęśliwie do domu przybyli. Opatrzność ukarała włościanina, za nieuczciwość, za brak miłosierdzia. Tu uczy ona przykładem, że każdy jest bliźnim naszym, czy katolik, czy Żyd, czy poganin, że wszystkim dobrze czynić powinniśmy, naśladując Boga przedwiecznego, który zsyła deszcz na wszystkich, świeci słońcem, daje życie i pokarm dla wszystkich.

II

Dowcipne złodziejstwo. Pełno u nas jest jeszcze przesądów pomiędzy ludem, a z tego bardzo często korzystają zręczni oszuści, wyzyskując go w rozmaity sposób. Bardzo jest upowszechniona wiara w czary, uroki, tak że prawie każdą chorobę, każdą śmierć, przypisują wieśniacy, „że im tak ktoś zrobił, że im tak przytrafił”. Wskutek tego w chorobie nie szukają pomocy lekarza, ale włączają się po zażegnawcach, owczarzach, którzy nic im dopomóc, a wiele szkodzić mogą, a nadto wyciągają ludziom grosz ciężko zapracowany.

Daremny głos kapłański z kazalnicy, że to jest grzechem, że tylko w Boga wierzyć potrzeba, że to jest dowodem wielkiej ciemnoty, że to zabytek jeszcze z czasów pogańskich, że się z tego każdy spowiadać powinien. Będą słuchać w kościele, a poza kościołem wracać będą do swego uprzedzenia, twierdząc, że ksiądz nie wierzy, bo tego nie doświadczył, ale z nas każdy wie, że Wojtkowi tak zadali, że od tego umarł. Jeden drugiego utwierdza w głupocie, bezbożności. Szczególnie u mnie tutaj w parafii przesąd ten bardzo się zakorzenił i jak jest trudny do wyleczenia, przywiódę przykład.

Gdym objął obowiązek kapłański w Korytnicy, zachorował w niej włościanin na suchoty. Będąc do niego zawezwany z pomocą religijną, wypytywałem go, co mu jest, jak dawno choruje? Jaka może być przyczyna jego choroby? Powiedział mi, że „uczynione”, gdyż już dawno choruje. Zgromiłem wszystkich przytomnych [obecnych] za to, tłumacząc, że tak zdrowie, jak i choroba od Boga pochodzi, a nadto, że człowiek sam jest przyczyną swojej słabości przez nadużycie trunków, przez niezachowanie miary w jedzeniu, przez zaziębienie się itp. Słuchali mnie, ale czułem, że każdy z nich, co innego myślał, gdym zakazywał, aby nigdzie chorego nie włożyli po owczarzach, ani po żadnych guślarzach, bo mu tylko śmierć przyspieszą, lecz żeby szukali pomocy u lekarza, gdyż on tylko może pomóc. Na to bowiem się uczył, ażeby komu można, zdrowie przywrócić.

Wysłuchali mnie, a na drugi jednak dzień, co innego zrobili. Nazajutrz, jadąc do Andrejewa [?], w drodze spotkałem mego chorego. Kazałem stanąć i zapytałem się, dokąd wiozą chorego. Odpowiedziano mi, że „do doktora dobrodzieju, bo strasznie kiepsci”. Jedźcież więc ze mną, powiedziałem, bo znam się z doktorem w Andrejewie, to sam zajdę do niego, ażeby wam poradził. Zmiarkowałem zaraz, że podróż zamierzona do jakiegoś owczarza. Włościanin się ociągał, przystawał. Widząc to, przystanąłem i pytam się, dlaczegoż ze mną nie jedziecie do doktora? Wtenczas zszedł z wozu wiozący chorego, kłania się, przeprasza i wyznaje, że jadą do bardzo dobrego owczarza, bo tak uradzili starsi, że doktor na tę chorobę nic nie pomoże, a tylko owczarz.

Bolało mnie to, jednak byłem zadowolony, że ich złapałem na gorącym uczynku. Wiedząc, że żaden doktor zdrowia mu nie powróci w tej chorobie, nie zabraniałem im jechać do sławnego owczarza, dodałem tylko: „jedźcie sobie, kiedy tak wielką ochotę macie, by go dobił”. W parę dni potem spisywałem akt śmierci tegoż samego i przy tym zapytałem, cóż owczarz dopomógł: „A juści mu pomógł, powiedzieli, bo się tam już nie będą mordowali”.

Pomiędzy przesądami, niepoślednie jeszcze miejsce trzyma przesąd o „inkluzie”. Włościanie wierzą, że pomiędzy pieniędzmi znajdują się niektóre inkluzy, to jest takie, że ich nigdy stracić nie można, bo czy je zgubić, czy wydać, czy zamienić, to one zawsze powracają do swego właściciela. Na zapytania, skąd się biorą takie inkluzy, objaśnili mnie: „Jak się powiesi jaki człowiek, to jeżeli przyjdzie ktoś do niego sam i włoży mu pod język jaki pieniądz, a potem wyjmie go i weźmie, to ten pieniądz już będzie inkluzem, zawsze będzie wracał do tego, kto z nim takie gusła zrobił”. Przyjdzie on, chociażby z najdalszego miejsca do swojego właściciela.

Taki inkluz miał zastosowanie w złodziejstwie w mojej parafii. Żyd tutejszy Lejzor pojechał do Andrejewa na jarmark z tutejszym włościaninem Maciejem Karzą. Pomiędzy innym zbożem, wziął i trzy ćwierci pszenicy na sprzedaż. Przyjechawszy do miasta, ponieważ miał rozmaite sprawunki, prosił Karzę, ażeby mu sprzedał pszenicę, bo tym sposobem prędzej się załatwią i prędzej do domu pojedą. Za pszenicę kazał mu wziąć rubli w srebrze 4 i kopiejek 50, a jeżeli można, to i więcej. Żyd powróciwszy do fury, mówi:

- Sprzedaliście jak widzę, chwała Bogu pszenicę?
 - A jużci sprzedałem.
 - A dużoście wzieni?
 - E! Niedużo – odpowiedział Karza.
 - Ny, jak to niedużo? Co to niedużo? Pięć rublów?
 - Kaj ta, kaj pięć rublów! – mówi Karza.
 - Ny, a siła, trzydzieści złotych²? To trochę mało.
 - Mało ci – odpowiedział Karza – trzydzieści złotych, a ja i tego nie wziąłem. Wziąłem za nią tylko dwadzieścia osiem złotych.
 - Aj waj! – krzyknął Lejzor – Ja dużo bardzo stracę, mnie samego więcej kosztowało, a furmanka, a ekspens?
 - E, nie stracilibyście, gdybyście wzięli dwadzieścia osiem złotych, ale nie weźmiecie, weźmiecie tylko osiem złotych.
 - Ny, co to jest osiem złotych? Ośm złotych? A dwadzieścia gdzie?
 - Chcesz wiedzieć gdzie? Poszły skąd przyszły. Dał mi Żyd za pszenicę – tłumaczy mu Karza – jeden paperek na trzy ruble, drugi na rubla i dziesiątkami czterdzieści groszy. Otóż widzisz, czterdzieści groszy jest, rublowy paperek jest, a ten trzyrublowy musiał być inkluz i musiał na powrót wrócić do kupca, bom go razem z tymi pieniędzmi włożył do kieszeni. Ośm złotych zostało, a trzy ruble był pewnikiem inkluz, bo ich nigdzie nie ma przy mnie.
- A na skwierczenie Żyda dodał jeszcze Karza:
- Toś sobie mógł sam sprzedawać, cóż to, ja cię prosił, żebyś mi kazał pszenicę sprzedawać? Ja ci swoich pieniędzy nie będę oddawał, bo ja temu nic nie winien, że mi Żyd zapłacił inkluzem.

Nie mogąc Lejzor nic poradzić z Karzą, nie mogąc odebrać trzech rubli ani prośbą, ani groźbą, wytoczył w miejscu sprawę przed wójta. Opowiedział wszystko, ile jest stratny, że mu taniej sprzedał Karza pszenicę, jak była na targu, że do tego jeszcze nie chce mu oddać trzech rubli. Powołany Karza do tłumaczenia stawiał się i zeznał, że pszenicę sprzedał za 4 ruble i kopiejek dwadzieścia, a że paperek trzechrublowy był inkluzem i wrócił do kupca, że on temu nie winien i swoich pieniędzy oddawać nie będzie. Po dokładnym rozpatrzeniu wszystkich zarzutów i odparć wójt w te słowa odezwał się do Karzy: „Widzisz, żebyś był powiedział, że ci za pszenicę zapłacili srebrnymi pieniędzmi, to byśmy ci wierzyli, że tam mógł być inkluz, ale skoro sam zeznajesz, żeś odebrał papierowymi pieniędzmi, to między papierkami nie ma żadnego inkluz, a zatem masz zapłacić Lejzerowi za pszenicę tyle, ileś wziął. Na takie rozsądzenie sprawy wyrzekął jeszcze wniebogłosy Karza, że Urząd Gminny więcej trzyma za Żydem, jak za nim i że on najniewinniej za paperek trzyrublowy z inkluzem musi płacić z własnej kieszeni.

² 10 złotych stanowiło równowartość 1,5 rubla, rubel dzielił się na 100 kopiejek, a złoty na 30 groszy [przyp. aut. opracowania].

III

Piękne przykłady. Na zakończenie dodać muszę, że i tu w Korytnicy są piękne przykłady do naśladowania, a mianowicie lud jest trzeźwy. Między włościanami zaledwie dwóch pijaków znaleźć można i jedną kobietę. Dawniej była ona gospodynią, a teraz po śmierci męża roztrwonila gospodarstwo i w nędzy żyje z dziećmi. Szczególnym wzorem wstrzeźliwości jest Antoni Kowalczyk. Był on niegdyś pijakiem nałogowym aż do utraty zmysłów. Od siedmiu już lat nawrócił się.

Gorzałki nawet do ust nie weźmie – pije herbatę, piwo albo miód, ale wódki za żadne pieniądze nawet nie skosztuje i jestem pewny, że już do śmierci wódki pić nie będzie, bo i po drogach jeździ i na zabawę czasem pójdzie, a nigdzie nawet nie spojrzy na gorzałkę. Toteż jak dawniej był biedny, tak teraz jest prawie najzamożniejszym na wsi, najporządniejszym gospodarzem pomiędzy wszystkimi. Daj Boże, ażeby każdy pijak, wstąpił w ślady Kowalczyka. Toteż i moralność nie jest zbyt naganna. Rzadko trafia się występki rozwiązłości, rzadko, ażeby dzieci nie szanowały rodziców, rzadko, aby niedziele i święta były gwałcone. Wszyscy prawie chętnie uczęszczają do kościoła i jest zaledwie kilku leniuchów, którzy wolą w domu spać w niedzielę lub w święto, niż w kościele Boga chwalić, ale ogół ludności w niedzielę i w każde święto, tak na sumę, jak i na nieszpory z ochotą uczęszcza do kościoła. Gdyby jeszcze ochota do uczenia się czytać i pisać, powstać mogła!

Ks. Piotr Gosławski



Stanisław Masłowski, *Pijani chłopcy*, olej na płótnie 1906 r.,
w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.
Źródło: Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie cyfrowe.mnw.art.

DIECEZJA PŁOCKA³

Spoczywamy na laurach... lenistwa w pracy narodowej. Zanik poczucia tej pracy, a raczej tchórzostwo jest wygodną wymówką przed własnym sumieniem. Chciałoby się zanotować jakiś fakt dodatni, chciałoby się pochwalić czymś, a niestety szuka się na próżno owego czegoś pożytecznego. Lud nas uprzedza, dzieci nas uczą, jak stanąć śmiało do walki z wrogiem. Oto uczniowie Seminarium Nauczycielskiego w Wymyśle zaniechali śpiewania w kościele w czasie „galówek” hymnu prawosławnego „Boże Caria chrań”. Inspektor podobno używał wszelkich środków, by odwieść szlachetnych młodzieńców od tego „buntowniczego” postanowienia, ale młodzież była nieugięta. Zupełnie zaprzestała śpiewać w kościele. I słusznie. Jeżeli Moskale wprowadzają do kościoła swoje prawosławno-narodowe hymny, a władza duchowna nie ma odwagi, zaprotestować przeciw temu gwałtowi, to lepiej niech zupełnie ustaną śpiewy w świątyniach naszych. Młodzież nie lęka się prześladowań, nie lęka się kary, a nawet zwichnięcia przyszłości – a nasi proboszczowie, nasi dziekani?

DNIE GALOWE.

15

16

W STYCZNIU:

13 (1) Nowy rok v. s. i Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. HELENY PAWŁOWNÉJ.

19 (7) Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. ANNY PAWŁOWNÉJ.

W LUTYM:

9 (28 Stycznia) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. MICHAŁA PAWŁOWICZA.

15 (3) Imieniny J. C. W. W. X. ANNY PAWŁOWNÉJ, oraz święto orderu S. Anny.

16 (4) Rocz. Urodzin J. C. W. W. X. MARYI PAWŁOWNÉJ.

W MARCU:

10 (26 Lutego) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. ALEXANDRA ALEXANDROWICZA.

W KWIETNIU:

22 (10) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. WŁODZIMIERZA ALEXANDROWICZA.

* 29 (1) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. Cesarz. W. X. ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA Następcy Tronu.

W MAJU:

* 3 (21 Kwiet.) Imien. J. C. K. M. N. ALEXANDRY FEDOROWNÉJ, tudż. J. C. W. W. X. ALEXANDRY ALEXANDROWNÉJ, i J. C. W. W. X. ALEXANDRY JÓZEFOWNÉJ.

W CZERWCU:

2 (21 Maja) Imieniny J. C. W. W. X. KONSTANTYNA MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. HELENY PAWŁOWNÉJ.

W LIPCU:

* 7 (25 Czerw.) Rocznicą Urodzin Jego Cesarsko-Królewskiej Mości N. MIKOŁAJA PAWŁOWICZA.

8 (26 Czerwca) Rocznicą urodzin J. C. W. W. X. ALEXANDRY JÓZEFOWNÉJ.

* 13 (1) Rocznicą Urodzin Jęj Cesarsko-Królewskiej Mości N. ALEXANDRY FEDOROWNÉJ.

23 (11) Imieniny J. C. W. W. X. OŁGI MIKOŁAJEWNÉJ.

27 (15) Imieniny J. C. W. W. X. WŁODZIMIERZA ALEXANDROWICZA.

W SIERPNIU:

3 (22 Lip.) Imieniny J. C. W. W. X. Cesarz. MARYI ALEXANDROWNÉJ, J. C. W. W. X. MARYI MIKOŁAJEWNÉJ, i J. C. W. W. X. MARYI PAWŁOWNÉJ.

8 (27 Lip.) Rocz. urodz. J. C. W. W. X. Cesarz. MARYI ALEXANDROWNÉJ, tudzież rocz. urodz. i imien. J. C. W. W. X. MIKOŁAJA MIKOŁAJEWICZA.

18 (6) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. MARYI MIKOŁAJEWNÉJ.

28 (16) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. KATARZYNY MICHAŁOWNÉJ.

30 (15) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. ALEXANDRY ALEXANDROWNÉJ.

WE WRZEŚNIU:

* 3 (22 Sierpnia) Rocznicą Koronacji Ich Cesarsko-Królewskich Mości N. MIKOŁAJA PAWŁOWICZA i N. ALEXANDRY FEDOROWNÉJ.

* 11 (30 Sierpnia) Imieniny J. C. W. W. X. Cesarz. W. X. ALEXANDRA MIKOŁAJEWICZA Następcy Tronu, i J. C. W. W. X. ALEXANDRA ALEXANDROWICZA, tudzież Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. OŁGI MIKOŁAJEWNÉJ, i święto orderu S. Alex. News.

20 (8) Rocznicą urodzin J. C. W. W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA.

21 (9) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. KONSTANTYNA MIKOŁAJEWICZA.

W PAŹDZIERNIKU:

4 (22 Września) święto orderu S. Równ-Apostolskiego Xięcia Włodzimierza.

25 (13) Rocznicą Urodzin J. C. W. W. X. MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA.

W LISTOPADZIE:

20 (8) Imieniny J. C. W. W. X. MICHAŁA MIKOŁAJEWICZA i MICHAŁA PAWŁOWICZA, tudzież święto wszystkich Ces. Ros. orderów.

W GRUDNIU:

* 2 (20 Listopada) Pamiątka wstąpienia na Tron Jego Cesarsko-Królewskiej Mości N. MIKOŁAJA PAWŁOWICZA.

6 (24 Listop.) Imieniny J. C. W. W. X. KATARZYNY MICHAŁOWNÉJ, i święto ord. S. Katarzyny W. M.

8 (26 Listopada) święto orderu S. Jerzego W. M.

12 (30 Listopada) święto orderu S. Andrzeja Apostoła.

* 18 (6) Imieniny Jego Cesarsko-Królewskiej Mości N. MIKOŁAJA PAWŁOWICZA Jego Ces. Wys. W. Xięcia MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA.

Dni galowe, o których mowa w liście „ks. Z.”, to daty urodzin, imienin rodziny carskiej oraz rocznic innych wydarzeń związanych z rodziną panującą. Na ilustracji wymieniono dni galowe przypadające w roku 1849⁴.

³ Dopiero w roku 1925, po powstaniu diecezji łomżyńskiej, odłączono od diecezji płockiej jej południowo-wschodnie parafie, m.in. dekanat ostrowski [przyp. aut. opracowania].

⁴ *Kalendarzyk polityczny na rok 1849*, Warszawa : wyd. Franciszek Radziszewski.

Co powiedzą na to w ostrołęckim dekanacie, o którym w przeszłym numerze naszego pisma ks. Kurp napisał? Uśmiechną się ironicznie, machną ręką i będą dalej... śpiewali „narodny gimn”. Po co się narażać? Tym Polski się nie zbuduje. Macie słuszość szanowni kapłani Kościoła wojującego, po co się narażać? Po co ściągać gniew naczelnika powiatu? Czyż nie lepiej używać spokoju i wczasu? Wprawdzie hymnów narodowo-schizmatyckich w kościele śpiewać nie wolno. Konstytucja Leona III wyraźnie mówi: „Do kompozycji kościelnych brane będą tylko słowa, wyjęte z pisma świętego, z brewiarza, mszału, z hymnów św. Tomasza, tudzież z innych hymnów i modlitw używanych i potwierdzonych przez Kościół św. Ostro zakazany jest grywać w kościołach, choćby bardzo małe tylko części z hymnów narodowych (& 3 Art. II regulaminu wydanego dnia 24 września 1884). Nie wolno jest grać nawet małej części hymnu narodowego... Kościół „ostro tego zakazuje”. Ale co to może obchodzić czcigodne duchowieństwo dekanatu ostrołęckiego? Ono nie tylko pozwala wygrywać, ale i wyśpiewywać hymn narodowy... i nie tylko narodowy, ale nadto schizmatycki. A prócz dekanatu ostrołęckiego są jeszcze w naszej diecezji inne miejscowości, w których gorliwi kapłani „gorąco” nakazują organistom śpiewanie tego hymnu. Lud szemrze, inteligencja burzy się, pluje, unika kościoła, ale cóż to może obchodzić kapłana, gorliwego sługę carskiego? On się przecie lęka knuta. Jemu chodzi o wygodny kęs chleba, ale nie o dobro ludu, jego pasterskiej pieczy powierzonego.

A skoro już wypadło mi pisać o hymnie narodowym, to nie mogę pominąć szkodliwej książeczki, którą w swoim czasie napisał ks. German Gralowski. Tytuł jej: „Wiadomości liturgiczne niezbędne (?) dla organistów i zakrystianów”. W niej oprócz innych niedorzeczności są wypisane takie dziwolagi: „U nas dzwonenie (we wszystkie dzwony, jak w czasie „Gloria” w Wielki Czwartek i w W. Sobotę) w dni galowe 1-go rzędu podczas „Te Deum” jest obowiązkowe” (str. 86 przypisek). I znowu: „U nas z prawa krajowego (?), jeżeli wypadną w poście dni galowe 1-go rzędu, wszystkie na te dni zasłony pokutne fioletowe usunięte być mają”. Mowa tu o zasłonach na krzyże i obrazy w okresie Męki Pańskiej. Książeczkę tę, jako demoralizującą należy niszczyć i nie dawać jej organistom i zakrystianom. Takie pisanie dowodzi, do jakiego stopnia upadło nasze sumienie obywatelskie. Dla przypodobania się urzędnikom carskim robi się wszystko: gwałci się prawa i przepisy kościelne, uprzedza się życzenia rządu, tworzy się przepisy, o których w żadnym kodeksie nie ma wzmianki.

Biedny nasz stan kapłański, jesteś gorliwy i wierny na usługi wrogom Kościoła i Ojczyzny! I jakaż zapłata Cię czeka? „Krest” [medal w formie krzyża] i wzgarda... Jeden z dziekanów naszej diecezji otrzymał niedawno order św. Anny... Ucieszył się bardzo z tej łaski carskiej... Ale na nieszczęście order śmierdzi dziegiem. Już cię to figiel, który mu wypłatał jakiś dowcipniś, skropiwszy order dziegiem, ale zarazem wymowny dowód, że łaski rządu wrogiego, powinny nam być obmierzłe. Pięknie powiedział ks. prałat Jarnutowski, któremu naczelnik zagroził represją: „Mój naczelniku, ja będę większym bohaterem w kopalniach Sybiru, niż obsypany waszymi łaskami!”. Obyśmy wszyscy byli tego przekonania.

Ks. Z.

NA OCHOTNICZĄ STRAŻ OGNIOWĄ
(Korespondencja własna „Wiadomości Codziennych”)

Ostrów Łomżyński, dnia 1 lipca.

Dnia 27 i 29 czerwca w Ostrowiu Łomżyńskim, w ogrodzie miejskim odbyły się zabawy na korzyść straży miejscowej. Zabawa była połączona z kosztami szczęścia (loterią fantową). Za wejście do ogrodu, od osób starszych brano 10 kopiejek, od dzieci 5 kop. Za bilet dający prawo ciągnięcia losu na loterii pobierano 20 kop. Wszystkich biletów było 2000, wygrywających biletów – fantów, około 1000. Pomiędzy fantami zauważyliśmy i rzeczy kosztowniejsze i pożyteczniejsze jako to narzędzia rolnicze itp.

Największym powodzeniem cieszyła się estrada taneczna, urządzona bezinteresownie przez p. A. B. Za przetańczenie jednego numeru pobierano 1 kop. od osoby, to też chętnych było aż za wiele, a estrada opróżniła się dopiero o godz. 2 rano. Mniejszym powodzeniem cieszył się bufet i confetti. Wieczorem p. Piwko zaprezentował lampy garolinowe⁵ fabryki „Fabes”. Prezentacja wypadła dodatnio. Na zakończenie urządzono ognie sztuczne i śpiewy chóralne na ruchomej trawie.

Wobec niewylosowania wszystkich biletów zabawę powtórzono we wtorek. Niestety, niespodziana burza i deszcz ulewny przerwały zabawę zaraz po rozpoczęciu. Wprawdzie wznowiono zabawę o godz. 8 wieczorem, ale cieszyła się już mniejszym powodzeniem i komitet organizacyjny zmniejszył cenę biletów. Niemniej jednak zysk całkowity z zabawy, jak na nasze stosunki przedstawia poważną kwotę – 500 rubli, a po potrąceniu kosztów wyniesie około 450 rubli.

Zabawę zorganizowało Koło Miłośników Sceny Polskiej, a członkowie tegoż koła z prezesem swoim p. Janem Zakrzewskim wyłącznie sprawowali funkcje kontrolerów, kasjerów, bufetowych itd. Pomiędzy najwięcej czynnymi zauważyliśmy pp. Damińskiego, Ostrowskiego, urzędników powiatu i innych. Porządek wzorowy utrzymywała straż ochotnicza pod komendą swego naczelnika p. Mieczkowskiego.

W niedzielę zabawę zaszczylił swą obecnością dr Harusewicz, poseł ziemi łomżyńskiej do Izby Państwowej.

Szczere uznanie należy się Kołu M. S. P. za jego ofiarną pracę, która tutejszej straży ogniowej, instytucji pożytecznej i niezbędnej, a potrzebującej wobec budowy nowej siedziby funduszków, przyniosła taki poważny zasilek.

⁵ Chodzi najprawdopodobniej o lampy, w których wykorzystywano odkrycie Karola Auer von Welsbacha. Ten pracujący na Uniwersytecie w Wiedniu chemik zauważył, że niektóre z pierwiastków świecą podgrzane do wysokich temperatur. Postanowił wykorzystać to zjawisko w swoim wynalazku – na siatkę z bawełny naniósł w precyzyjnych proporcjach sole pierwiastków toru (99%) i ceru (1%). Taka siateczka po nałożeniu na palnik gazowy, który ją podgrzewał, zaczynała świecić pięknym białym światłem, [za:] Wirtualne Muzeum Gazownictwa w Paczkowie *wmgaz.pl*.

Sądzimy jednak, że miasto nasze obdarzyłoby wspomniane koło jeszcze większym uznaniem, o ile powtórnie zapoczątkowane połączenie z „Lutnią” – towarzystwem niemal identycznym – potrafiłoby doprowadzić do pomyślnych rezultatów.

Niech każdy z członków wspomnianych towarzystw uprzytomni sobie, że tylko w gromadzie siła, ta zaś moralnie i umiejętnie użyta, daje dobrobyt.

Lech

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne wojewody białostockiego, nr 5 od dnia 14 do 21 maja 1927 r.]

Organizacja syjonistyczna w Broku zabrała do swojego lokalu bibliotekę żydowską, do której roszczą sobie pretensje członkowie bundowskiej „Kultur Ligi”⁶ w Broku. Spór zakończony zostanie prawdopodobnie kompromisowo (S. 495, p. z dnia 17 b.).

[Tygodniowe sprawozdanie sytuacyjne wojewody białostockiego, nr I 2462/30 T z 16 sierpnia 1930 r.]

Powiat ostrowski. Dnia 6 bm. w czasie odpustu we wsi Zuzel w gminie Szulborze-Koty, mieszkańcy wsi Zgleczewo Panieńskie, Wincenty Miner i Jan Pędzik wszczęli awanturę z Janem Płachcińskim, mieszkańcem wsi Ołtarze-Gołacze, Czesławem Tupaczewskim, mieszkańcem osady Nur i Józefem Grodzkim, szeregowcem 6 Pułku Legionów, podczas której Tupaczewski Czesław ugodził Wincentego Minera nożem w brzuch. Stan Minera, który doznał przecięcia żołądka i jelit jest ciężki.

⁶ „Kultur-Liga (jid. *Kultur-Lige* = Liga Kultury), właśc. Liga Kultury Proletariackiej; nazywana też Ligą Kultury Żydowskiej – organizacja kulturalno-oświatowa (głównie jidyszystyczna), w której dominowały – zwł. początkowo – wpływy polityczne Bundu. Władze policyjne w Polsce podejrzewały ją, że jest w znacznym stopniu infiltrowana przez komunistów. Została założona w Kijowie w 1917, jednak pod władzą sowiecką mogła jeszcze tylko przez pewien czas rozwijać aktywną działalność (w tym wydawniczą). [...] W Polsce organizacja ta powstała dzięki porozumieniu środowisk lewicowych, [...]. K.-L. została zawiązana w 1922 (bądź 1921), a zarejestrowana – jako organizacja ogólnopolska – w 1926. Już w 1922 postanowiono przyciągać do niej organizacje i działaczy kulturalnych o odmiennych poglądach politycznych, choć podstawą rozwoju K.-L. pozostawały związki zawodowe. Jej celem był »rozwój i szerzenie żydowskiej kultury wszelkich gałęzi ludzkiej twórczości, jak literatura, sztuka, muzyka, teatr itp. oraz pomoc w budowaniu wszelkiego rodzaju instytucji kulturalnych i oświatowych«. Działalność K.-L. była rozwijana poprzez tworzenie jej oddziałów terenowych na szerszą skalę tam, gdzie liczniejszy był proletariatus żydowski (zwłaszcza związany z Bundem)», [za:] Rafał Żebrowski, Kultur-Liga, na portalu DELET delet.jhi.pl.